

Czyje tłoki pompują kasę diecezjom?

Biskupi zysk



Prędzej wyjdzie na jaw trzecia tajemnica fatimska, niż papieżowi uda się przeświecić majątek monsiniorów. Powiązane z nimi firmy działają we wszystkich sektorach, nawet zakazanych przez Kościół. Za kasą 227 włoskich diecezji kryją się spółki, banki, kreatywni księgowi i zwykli obywatele gotowi do przekazania Kościołowi 0,8 proc. podatku dochodowego.

Nikt nie wie, ile nieruchomości, szpitali, domów opieki, papierów wartościowych, udziałów w bankach, fabrykach i mediach posiada diecezja. Rok temu Watykan próbował zaprowadzić porządek: podsekretarz Kongregacji ds. Duchowieństwa wezwał administratorów diecezji do sporządzenia budżetów, a po zakończeniu okresu rozliczeniowego – raportów. Do tego wymogu dostosowali się nieliczni.

Wśród nich kuria z Trento, która poprzez spółkę ISA (Instytut Rozwoju Doliny Adygi) przejęła akcje za 116 mln euro: od koncernów multi-utility, przez autostrady i marki odzieżowe typu Moncler, po ubezpieczenia i gazety. Niestety, diecezja zarabia też na rozpaczliwym bizne-

sie, którego oficjalnie się brzydzi. Wprawdzie zarabia mniej – bo zyski, które 4 lata temu wynosiły 260 mln euro, spadły o połowę – ale jednak. Niemożliwe? W 2012 roku fundusz Progressio, w którym ISA ma 12 proc. udziałów, zdecydował się wykupić sieć 450 punktów skupu złota Orocash, zlokalizowanych na terenie Włoch i Hiszpanii. Dyrektor generalny ISA Giorgio Franceschi wraz z biskupem bezskutecznie próbowali zablokować inwestycję...



Park Hotel Des Dolomites

Fot. archiwum

W Mediolanie w diecezjalnym bałaganie zapodziało się 18 mln euro, jakie na odrestaurowanie katedry i kościółka św. Gotarda przekazały biskupowi lokalne firmy i ministerstwo infrastruktury. Strata rzuciła cień na działalność przykatedralnej fundacji Veneranda Fabbrica del Duomo i wieloletniego szefa jej Rady Dyrektorów, a zarazem byłego dyrektora banku watykańskiego, podejrzewanego przez prokuraturę o spekulowanie nieruchomościami. Do wytropienia zguby wyznaczono metropolitę Angela Scolę, wcześniej patriarchę Wenecji, gdzie duchowny odnowił siedzibę i seminarium, wyposażył budynki w windy, klimatyzację i sauny. Koszty robót w wys.

50 mln euro poniósł... Region Wenecja. Działo się to w erze projektu Mo-se (który miał uratować Wenecję przed zalaniem), kiedy z łatwością można było wykroić dla siebie państwowe pieniądze np. przez konsorcjum Nowa Wenecja. Skorzystały instytucje powiązane z patriarchą Scolą: fundacja Marcianum dostała prawie półtora mln euro, deszcz dopłat spłynął na diecezję (565 tys. euro) i Konferencję Episkopatu Triveneto (200 tys.), stowarzyszenie Chorus (238 tys.) oraz pismo Oasis (25 tys.).

Mediolańska fundacja Don Gnocchi, satelita kurii (dysponująca 3640 miejscami w domach opieki i 62 rezydencjami dla osób starszych) w 2014 roku, po zawarciu umów z podmiotami publicznymi, powiększyła majątek o 242 mln euro.

W Bolonii archidiecezja wzbogaciła się dzięki bramom automatycznym. 30-letni właściciel zapisał kurii w testamencie 66 proc. udziałów w cenionej firmie FAAC (o wartości miliarda i 700 mln euro). Minęło 20 lat, zapisu nie zmienił, po czym zmarł. Po sądowych przepychankach z rodziną w maju ub. roku kuria postawiła kropkę nad i, wykupując pozostałe udziały. Następnie zamknęła filię w Grassobbio i przeniosła produkcję do Bułgarii. Pięćdziesięciu robotników straciło pracę. Zyskali miejscowi piłkarze grający w firmowych koszulkach FAAC: klub dostał od Kościoła 1,1 mln euro.

W Padwie życie diecezji kręci się wokół seminarium, ruchu apostołskiego, organizacji wolontariuszy

Jak dorabiają posłowie i senatorowie?

Stołkomania



Średnio we włoskim Sejmie i Senacie zarabia się 12 tysięcy euro miesięcznie, w porywach o kilka tysięcy więcej. Taki dochód nie każdego zadawała: co najmniej setka parlamentarzystów ima się dodatkowych zajęć. Zawsze dla zarobku, czasem dla zabicia czasu lub typowego dla Włochów upodobania do posad.

Pięć tysięcy euro to pensja podstawowa, kolejne 7 tysięcy to zwrot wydatków należący się „z automatu”, bez faktur czy rachunków. Obie kwoty wolne od podatku. Do tego 1850 euro na pokrycie „innych” kosztów wykonywania mandatu, raz w roku bonus 1200 euro na telefony, premie i dodatki. Te pieniądze po-

winny zapewnić 630 posłom i 315 senatorom niezależność. Powinny, ale... nie zapewniają. Istnieje elita chcąca wchłaniać więcej kasy, z Antonio Angeluccim na czele (król klinik i najbogatszy poseł – jego roczne dochody to 5,2 mln euro). Elita lekceważy paragraf zalecający, aby wybrańcy narodu unikali działalności, która generuje „konflikt interesów”.

Wszystko odbywa się na spokojnie. Do zgarnięcia gwarantowanych 12 tysięcy euro wystarczy obecność na 30 proc. głosowań dziennie i – od czasu do czasu – pokazanie się w komisji, której jest się członkiem. Często bywa tak, jak opisuje „Il Fatto quotidiano”: w poniedziałek rano reprezentanci społeczeństwa budzą się w miejscu zamieszkania, daleko od Rzymu. Jeśli tego dnia odbywają się ogólne dyskusje nad projektami, bez głosowania, to spokojnie wyła-

czają budzik i śpią dalej. Do parlamentu docierają we wtorek. Najpierw idą na obiad, po nim – ok. godz. 15 – zahaczają o komisje, potem trochę głosują. Tak samo w środę i czwartek. Wolny czas, na którego brak nie mogą narzekać, wykorzystują na *dolce vita* i interesy. W piątek w programie dnia nie ma głosowań, więc pędzą na lotnisko, skąd odlatują na cztery strony świata do firm, z którymi są związani.

Najczęściej zasiadają w radach nadzorczych, zajmują fotel prezesa zarządu lub dyrektora zarządzającego. Są członkami zarządu, administratorami, syndykami-likwidatorami i wiceprzewodniczącymi. Rekordzistą jest były deputowany Paolo Vitelli, od lat honorowy konsul Norwegii. Dopiero po ujawnieniu, że pełni 23 funkcje publiczne, podał się do dymisji. Wcześniej jego obowiązki pozaparlamentarne brała pod lupę komisja regulaminowa, nie stwierdziła jednak konfliktu interesów: obciążony pracą poseł zdołał się wykażać 50-procentową frekwencją na głosowaniach. Z decyzją komisji nie zgodzili się oponenci. Znużony na-

gonką Vitelli po 2,5 miesiąca ustąpił przestało mu zależeć. W rzeczywistości – w trakcie trwania mandatu i tak bardziej był zaabsorbowany swoim biznesem morskim, na którym zarabiał co najmniej dwukrotnie więcej, niż manipulując guzikami w ławie poselskiej.

Jednym z mistrzów przedsiębiorczości okazał się Gregorio Gitti, szef i doradca spółek odnoszących sukcesy w różnorodnych branżach. Gitti zaangażował się w turystykę (zarządza szwajcarskim hotelem i piemontckim zamkiem), zarabia w finansach, przemyśle metalowo-mechanicznym, wzornictwie przemysłowym, na rynku wydawniczym. Jest osobą decyzyjną na trzynastu stanowiskach. Nawet prawdziwej roboty uniemożliwia mu udział w lwiej części głosowań – absencję odnotowano mu podczas 2/3 sesji. Z kolei senator Andrea Marcucci pozostaje rozdarty między Lukkę a Stanami Zjednoczonymi. Nie zrezygnował z żadnego międzynarodowego stołka i obecnie siedzi na... jedenastu.

Oprócz przedsiębiorców problem z kontynuowaniem dotychczas-

(dzieł opatrności św. Antoniego i dzieł Naszej Pani z Lourdes) oraz Instytutu Utrzymania Duchowieństwa, łącznie posiadających 862 mieszkania, domy, gospodarstwa i ponad tysiąc parceli. Do momentu aresztowania za malwersacje mamonę trzymał księgowy Francesco Giordano. To on zdecydował o remoncie Instytutu za 13 mln euro. Za wyszukiwanie każdego pokoju o powierzchni kilku metrów wystawiano fakturę na 370 tysięcy euro! To Padwa kusi ofertą turystyczno-religijną, zarabiając krocie na przybytku Dolomitów: luksusowym Park Hotel Des Dolomites.

W Palermo za rządów abpa Paola Romeo mieszkania należące się księżom wynajmowano, a kasę zasiano datkami wiernych na cele dobroczynne. Hierarcha – prywatnie właściciel 30 nieruchomości – nigdy nie wyraził zgody, żeby nieużytki w rejonie starówki przeznaczyć na plac zabaw dla dzieci albo park, o co zabiegali mieszkańcy i władze miasta. Ostatecznie powstają tam luksusowe apartamentowce i biurowce, teren trafił do grupy Eurocostruzioni.

Były biskup z diecezji Trapani Francesco Micciché we własnym zakresie wydał dwa mln euro z funduszy przekazanych diecezji przez państwo. Miał słabość do prestiżowych nieruchomości. Swe rezydencje meblował antykami, posągami, krzyżkami i obrazami będącymi częścią niezmiernego diecezjalnego patrymonium. (ANS)

Na podst.: *L'Espresso*, *La Repubblica*

sowej działalności nie mają adwokaci, księgowi i lekarze. Białych fartuchów jest w Sejmie 17, w Senacie 26. Radiolodzy, kardiolodzy i ginekolodzy nie przestali umawiać się z pacjent(k)ami, a specjalista medycyny sądowej nadal sporządza ekspertyzy. Tyle że oni nie straszą wysokimi absencjami. Poseł księgowy Pasquale Maietta w ciągu roku zakupił pięć nieruchomości, bynajmniej nie z diety poselskiej.

Z prawniczych tog wychylają się senator Niccolò Ghedini i poseł Piero Longo, papugi Berlusconi. Pierwszy opuścił 99 proc. głosowań, jego kolega – 86 proc., podobnie jak poseł duch Angelucci. Trudno się dziwić ich nieobecnościom, skoro najśłodszy kawałek tortu czeka na nich poza pałacami Montecitorio i Madama. Rok temu mecenas Ghedini zarobił dwa mln euro, a mecenas Longo ponad 900 tys. O 3,5 miliona euro wzbogacił się eksminister, dziś senator Giulio Tremonti, który przez batalie w sądach zignorował 86 proc. głosowań. (ANS)

Na podst.: *La Repubblica*, *L'Espresso*, www.quotidianosanita.it



Wiedeń według bezdomnego



Austria

To nie jest wycieczka dla turystów z aparatami ani zabawa „w bezdomnego”. Spotykamy się z byłym bezdomnym, Rudim, w Museumsquartier w 7. dzielnicy Wiednia. Kulturalna wyspa muzeów, knajpek, wystaw, przedstawień w barokowym zespole budynków jest pełna mrocznych zakątków.

Rudi pokazuje tam i w pobliskim Resselparku, gdzie

zdarzało mu się sypiać.

Prowadzi po zaułkach „swojego” Wiednia z czasu bezdomności. Nagle schody pod pomnikiem w 6. dzielnicy stają się miejscem alkoholowych spotkań z kolegami, schronieniem przed wiatrem; tam pokazuje „swoją” piwnicę, w której sekretnie pomieszkiwał. Rudi z szerokim uśmiechem tubylca jest pozdrawiany na Naschmarkcie, wiedeńskim „targu łakoci”, gdzie najlepiej mu się sprzedawało prasę bezdomnych pt. „Augustiner”. Gdy bezdomny kolega próbuje mu sprzedać gazetę, Rudi droczy się z nim już z pozycji marnotrawnego męża, który wrócił do żony – ma na powrót dach nad głową i po latach obchodzi w domu rocznicę ślubu. Przy okazji zdradza, na czym polega praca sprzedawcy tego specyficznego tytułu, mówi o reakcjach ludzi, o sposobach bezdomnego handlowca... Jedni śpiewają, inni rytmują, jeszcze inni „w promocji” sprzedają kilka numerów za mniej, raczej nie wchodzą sobie w drogę. – *To był niezwykły wieczór, dziękuję.*

Byliśmy minigrupką; dlatego rozmowy może były bardziej otwarte i szczerze – żegna się Rudi.

Supertrampowie zarabiają

Na bezdomności, jakkolwiek by to zabrzmiało, można zarabiać. Ludzie chcą zrozumieć bezdomnych, by im pomóc, a może, żeby uniknąć ich błędów. Nie ma lepszego wykładowcy nauk o bezdomności niż ten, co spędza życie na ulicy. W Wiedniu, podobnie jak w Pradze, Berlinie czy Amsterdamie, byli i obecni bezdomni są przewodnikami wycieczek. Oprawdają po „mrocznych” stronach miast szlakami darmowych posiłków, noclegowni, łaźni; „sypialni” w kanałach, parkach, opuszczonych obiektach. Szlakiem własnych życiorysów, upadków i przeżyć. Każdy włącza swoje osobiste przygody, miejsca, bo taka trasa może być indywidualnie naznaczona. I biorą za to honorarium. W Berlinie obok bezdomnych także imigranci, niedawni uchodźcy, oprawdają szlakami swego nowego życia.

Miesiąc temu wraz z Rudim Lehnerem kilku niedawnych bezdomnych po raz pierwszy wcieliło się w przewodników po Wiedniu. To dla nich życiowy przełom. Alkoholicy, karani, do niedawna bez dachu nad głową nie tylko pokazują inny Wiedeń, ale i bez wstydu przyznają, jak być bezdomnym w stolicy Austrii. W świeżutkim projekcie społecznym „Supertrampowie – Stowarzyszenie dla wspierania osób bezdomnych i wykluczonych” Fundacji Kathariny Turnauer – supertrampowie prowadzą po „Wiedniu osobistym”. Robert, były bezdomny, prezentuje Wiedeń jako noclegownię na wiele sposo-

bów. Turyści z grupy Martina poznali Mariahilferstrasse, jakiej nigdy nie widzieli – z handlowego reprezentacyjnego deptaka przeobraziła się w szlak przetrwania Martina, towarzyskie centrum bezdomnych, miejsce szybkiego zarobkowania. Trasa Markusa to miasto grzeszne: „Wiedeń, moje pokuszenie”. Kto zechce, niech da się skusić... Kilka kroków od pełnego życia, rozjarzonego Prateru, niewielkich burdeli i kasyna bezdomni odpoczywają w ciepłym miejscu pod estakadą, na tyłach sklepu na dworcu Praterstern. Tu niektórzy kończą dzień. Bywalcy wesołego miasteczka ich nie widzą.

Bezdomność nie jest słodka

Supertrampowie opowiadają o swym życiu, o przyczynach bezdomności. Każda z historii pokazuje, jak łatwo utracić dom i dach nad głową, wystarczyć rozwód, utrata pracy, nałóg, więzienie, przemoc czy porzucenie rodziny. I jak ciężko powrócić do społeczeństwa. Przewodnikom się udało i z dumą tym się dzielą. Na razie żaden z polskich wiedeńskich bezdomnych, świetnie mówiących po niemiecku, nie przyłączył się do supertrampów. Złotousty Pietrek spod Krakowa czy Henryk, jeśli żyją, byłiby magnesem dla polskich turystów, bo znają doskonale arkaną walki o przetrwanie, szlaki żebracze, zasady dostępu do wysokiej kultury. Niektórych system austriackiej opieki tak zdemoralizował, że niespecjalnie chce im się pracować, jak sami mówią. Mają czystą pościel, własną szafkę, odzież, posiłki i mogą napić się alkoholu w pokoju, byle nie było rozrób. Tak wygodnie. Wyjście z bezdomności jest trudne, pomysł na „firmę przewodników” wiele znaczy w uczeniu się życia i zaufania do siebie na nowo. Co roku 16 tysięcy osób w Austrii poszukuje dachu nad głową, 10 tysięcy w samym Wiedniu.

Inny pomysł na przybliżanie społeczeństwu bezdomności i zarabianie w formie „pierwszego biznesu” dla wychodzących z bezdomności to „SHADES TOURS”. Wycieczki przez jej „odcienie” służą organizacjom, przedsiębiorcom, uczelniom itd. w poznawaniu możliwości pomocy, rozwiązania problemu. Za opłatę umożliwiają udział w gotowaniu dla bezdomnych i we wspólnym jedzeniu, w „dniu społecznie aktywnym”. – *Dla ludzi bezdomnych oczywiście rzeczy nabierają zupełnie nowego znaczenia. Ulice, parki, dworce stają się miejscem życia na oczach innych. Bycie bezdomnym nie jest słodkie* – mówi Dieter, dawny żołnierz misji międzynarodowych. Jeszcze bezdomny.

Tekst i fot.: BEATA DŻON-OZIMEK